LOKALNIE · OPINIA

„NIE ZAKAZUJMY ABORCJI, DOKARMIAJMY DZIECI". A CO NA TO EWANGELIA?

Kacper Kita · 31 marca 2021

Billboardy promujące życie nienarodzone i małżeństwo, które zawisły w całej Polsce, kosztowały kilka milionów złotych. Czy z chrześcijańskiego punktu widzenia lepiej byłoby przeznaczyć te pieniądze na pomoc potrzebującym – na przykład obiady dla ubogich dzieci? Żeby odpowiedzieć na to pytanie warto spojrzeć, co mówi nam na ten temat Ewangelia.

Akcja billboardowa Fundacji Kornice odbiła się szerokim echem w całej Polsce. Wywołała ona żywiołową reakcję wielu mediów i komentatorów, zwłaszcza lewicowych, krytycznych wobec tradycyjnych wartości i Kościoła. Koszt wywieszenia billboardów przeliczano między innymi na tygodnie turnusów rehabilitacyjnych dla niepełnosprawnych czy obiady dla ubogich dzieci. Czy nie lepiej byłoby przeznaczyć te miliony złotych na tego rodzaju cele charytatywne? Czy nie na tym polegałoby autentyczne chrześcijaństwo?

Hasła o „autentycznym" czy „niezakłamanym" chrześcijaństwie, innym niż tradycyjne nauczanie Kościoła, wszyscy słyszeliśmy tysiące razy. Bardzo często o stan chrześcijaństwa najbardziej niepokoją się w ten sposób ludzie co prawda niewierzący, ale „szanujący Jezusa" etc. Szczęśliwie sam Pan Jezus pozostawił nam nie tylko założony przez Siebie Kościół, ale również Ewangelię. Pytanie o billboardy wyraźnie przypomina scenę opisaną w aż trzech ewangeliach. Warto ją przypomnieć tym bardziej w okresie okołowielkanocnym – miała miejsce właśnie na kilka dni przed śmiercią i Zmartwychstaniem. Chodzi o namaszczenie w Betanii. A zatem, Ewangelia wg św. Marka (14, 3-11):

„A gdy Jezus był w Betanii, w domu Szymona Trędowatego, i siedział za stołem, przyszła kobieta z alabastrowym flakonikiem prawdziwego olejku nardowego, bardzo drogiego. Rozbiła flakonik i wylała Mu olejek na głowę. A niektórzy oburzyli się, mówiąc między sobą: «Po co to marnowanie olejku? Wszak można było olejek ten sprzedać drożej niż za trzysta denarów i rozdać ubogim». I przeciw niej szemrali. Lecz Jezus rzekł: «Zostawcie ją; czemu sprawiacie jej przykrość? Dobry uczynek spełniła względem Mnie. Bo ubogich zawsze macie u siebie i kiedy zechcecie, możecie im dobrze czynić; lecz Mnie nie zawsze macie. Ona uczyniła, co mogła; już naprzód namaściła moje ciało na pogrzeb. Zaprawdę, powiadam wam: Gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również opowiadać na jej pamiątkę to, co uczyniła». Wtedy Judasz Iskariota, jeden z Dwunastu, poszedł do arcykapłanów, aby im Go wydać. Gdy to usłyszeli, ucieszyli się i przyrzekli dać mu pieniądze. Odtąd szukał dogodnej sposobności, jak by Go wydać."

Judasz – patron takiej „sprawiedliwości społecznej"

Ewangelia wg św. Jana (12, 3-5) potwierdza, że uczniem protestującym przeciwko wylaniu cennego olejku był właśnie nie kto inny, jak Judasz:

„Maria zaś wzięła funt szlachetnego i drogocennego olejku nardowego i namaściła Jezusowi nogi, a włosami swymi je otarła. A dom napełnił się wonią olejku. Na to rzekł Judasz Iskariota, jeden z uczniów Jego, ten, który miał Go wydać: «Czemu to nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ich ubogim?»"

Powołując się na tę scenę arcybiskup Fulton Sheen powiedział, że Judasz Iskariota mógłby być patronem takiej, bezbożnej sprawiedliwości społecznej. To ostatnie pojęcie jest używane wyjątkowo często i ma równie wyjątkowo nieostre znaczenie (co na pewno wpływa na jego popularność). Zasadniczo chodzi tu jednak o koncentrację na wyrównywaniu niesprawiedliwych nierówności w sferze własności, w sferze dóbr materialnych. Sheen mówił: „To co Pan nasz mówi Judaszowi, mówi też światu dzisiaj. Podobno jesteście bardzo zainteresowani sprawiedliwością społeczną. Dlaczego nie jesteście zainteresowani indywidualną sprawiedliwością? Kochacie swojego bliźniego, dlaczego nie kochacie Boga? (...) Judasz jest patronem tych, którzy dzielą uniwersalne Boże prawo – kochaj Boga i kochaj bliźniego swego".

CZYTAJ TAKŻE: Kościele, dlaczego mówisz do mnie po chińsku?

Kto naprawdę zakłamuje chrześcijaństwo?

Sprawa billboardów nie jest banalna. Tylko z pozoru mówimy tu jedynie o jednej z wielu, choć wyjątkowo głośnej, spraw bieżących dotyczących polskiej polityki. W rzeczywistości dotykamy tutaj jednego z największych, jeśli nie największego współcześnie zagrożenia dla chrześcijaństwa. Chodzi o sprowadzenie Kościoła do roli jednej z wielu organizacji charytatywnych. Wyjątkowo dużej, wyjątkowo rozpoznawalnej, działającej na wszystkich kontynentach – ale jednak organizacji charytatywnej. Zajmującej się dokarmianiem ubogich czy dostarczaniem im ubrań, leczeniem chorych oraz pomaganiem im w rehabilitacji. Nie da się bardziej zafałszować chrześcijaństwa. Czas obalić dwa kluczowe kłamstwa.

> Po pierwsze, Jezus Chrystus nie założył organizacji charytatywnej. Jezus Chrystus założył Kościół, którego zadaniem jest oddawanie czci należnej Bogu i prowadzenie dusz ludzkich do zbawienia. Życie doczesne nie ma polegać na gromadzeniu dóbr materialnych czy trosce o zdrowie. Życie doczesne jest próbą, na podstawie której człowiek zostaje osądzony i trafia na wieczność do raju lub do piekła. Zadaniem Kościoła jest przypominanie ludziom o tym, że kiedyś umrą i o tym, że jeśli chcą być zbawieni, muszą zachowywać się w konkretny, jasno określony sposób.

Po drugie, do nieba lub do piekła nie trafia się na wieczność na podstawie tego, czy było się „dobrym człowiekiem" w rozumieniu głównego nurtu współczesnej kultury i mediów. Trafia się tam na podstawie przestrzegania bardzo konkretnych przykazań Bożych. Nie ilości środków przekazanych na cele charytatywne, liczby adoptowanych bezdomnych piesków czy nawet godzin przepracowanych jako wolontariusz w hospicjum. Oczywiście wszystkie te działania są dobre i godne pochwały. Nie są neutralne moralnie. Materialne wspieranie bliźniego zazwyczaj przybliża do Boga. Nie można jednak w ten sposób całkowicie zastąpić dbania o duszę. Do czego sprowadzają się wszystkie wymienione w tym tekście czy w oskarżeniach przeciwników kampanii billboardowej działania charytatywne? Do dbania o ciało. Do przedłużania doczesnego życia i podnoszenia jego komfortu. Co najgorszego może spotkać człowieka nie mającego pieniędzy, jedzenia, ubrań, opieki lekarskiej? Przed czym chcemy go uchronić za pomocą tych

środków? Przed śmiercią ciała. Otóż śmierć ciała jest czymś mniej poważnym niż śmierć duszy i nie jest z nią tożsama. Każdy, kto twierdzi, że jest inaczej, nie jest chrześcijaninem.

Pan Jezus mówi o tym bardzo wyraźnie podczas kazania na Górze: „Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła. I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła (Mt 5,29-30)". Ludzka, doczesna, cielesna, materialna logika kazałaby ubolewać nad brakiem oka czy ręki. Oczywiście lepiej jest mieć oko i rękę i należy o nie dbać. Bóg-Człowiek przypomina tu jednak, że jeśli mamy już wybierać, to lepiej jest być dowolnie ułomnym cieleśnie, a mieć zbawioną duszę, niż długo i wygodnie żyć lub być zdrowym i sytym, za to mieć potępioną duszę.

Oczywiście bardzo dobrze, że istnieją organizacje charytatywne, przytułki dla bezdomnych czy szpitale. Żadna z tych instytucji nie może jednak uchronić ludzkiej duszy przed śmiercią wieczną w ogniu piekielnym. Przed nią może ochronić jedynie Kościół, poza którym nie ma zbawienia. Kościół musi przypominać, że śmierć istnieje. Piekło istnieje. Można do niego trafić, nieodwracalnie i na wieczność. Na przykład za zabijanie dzieci nienarodzonych albo rozbicie małżeństwa. Kościół daje też człowiekowi nadzieję i drogę do podniesienia się z dowolnie ciężkich grzechów – również tak ciężkich jak te wymienione. Święty Piotr zaparł się Jezusa i mógł być zdrajcą, takim jak Judasz. Wszyscy jesteśmy grzesznikami. Niektórzy wybieramy jednak ostatecznie walkę o swoją duszę – jak Piotr – a niektórzy walkę o ciało i korzyści materialne – jak Judasz. Ta druga droga wielu zaprowadzi, jak ich patrona, do otchłani rozpaczy. A jeszcze większą liczbę z nich do potępienia, o ile się w czas nie nawrócą.

Pan Jezus świadomie nie założył organizacji charytatywnej. Wprost złożono mu bowiem taką propozycję. Kto z nią wystąpił? Diabeł, podczas kuszenia na pustyni. „Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: «Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem». Lecz On mu odparł: «Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych» (Mt 4, 3-4)". Ciężko o wyraźniejsze rozróżnienie. W oczach przeliczających billboardy na obiady w szkole, Jezus nie mógłby bowiem uczynić większego dobra niż zamiana kamieni w chleb. Nie mógłby dać swoim uczniom większej mocy niż możliwość tworzenia ex nihilo nieograniczonych ilości pożywienia i dostarczania go ubogim. A jednak wybrał inaczej. Ich podstawowym zadaniem uczynił głoszenie Słowa Bożego.

> Oczywiście Pan Jezus rozmnażał pokarm i dostarczał go głodnym, a także leczył chorych na rozmaite fizyczne dolegliwości. Było to jednak jedynie uzupełnienie Jego podstawowej działalności, czyli wzywania do nawrócenia w celu zbawienia duszy. Podobnie założony przez Niego Kościół prowadził i prowadzi szpitale, zbiórki żywności czy przytułki dla bezdomnych. Jego podstawowym zadaniem pozostaje jednak prowadzenie dusz do zbawienia. Celem chrześcijaństwa nie jest uratowanie ludzi przed głodem, ale przed potępieniem. Na wszystkich innych polach Kościół może być zastąpiony przez organizacje świeckie. Na tym jednym nie.

CZYTAJ TAKŻE: Świeccy uratują Kościół

Czym więc powinien żyć człowiek?

Chrześcijanin wie, że człowiek nie żyje samym chlebem. Wie, że strawą znacznie cenniejszą od ciepłego posiłku jest Ciało Chrystusa. Wie, że największym dobrem, jakie może wyrządzić bliźniemu, nie jest nakarmienie go, ale nawrócenie go ku Chrystusowi. Oczywiście należy czynić miłosierdzie wobec ciała bliźnich – nakarmić głodnych, przyodziać nagich etc. Ważniejsze jest jednak miłosierdzie wobec ich duszy – napominanie grzesznych czy modlenie się za nich. Pieniądze są często najłatwiejszym sposobem pomocy potrzebującemu, ale często wcale nie najskuteczniejszym – również w kategoriach czysto świeckich i doczesnych. Są również najprostszym substytutem miłości. „Nie jestem przecież złym rodzicem, skoro daję dziecku wysokie kieszonkowe".

Tu dotykamy jeszcze jednego diabelskiego aspektu współczesnej dominacji materializmu. Jest nią wprowadzenie do walki o dusze – własną i cudze – rynkowej logiki obrotu dobrami. Przeliczania grzechów na dobre uczynki. „No, co prawda prowadzę życie lubieżne albo oszukuję innych, ale później daję na biedne dzieci". Jakkolwiek każda ofiara na zbożny cel jest słuszna, godna pochwały i może prowadzić człowieka do poprawy, nie da się jednak przehandlować w ten sposób swoich grzechów, przekupić Pana Boga. Kierując się tą logiką można dorobić się pieniędzy czy naprawić dom. Jedyna droga do zaleczenia duszy wiedzie jednak przez Chrystusa, Jego Kościół i udzielane w nim sakramenty.

Naiwna chęć pogodzenia się ze światem

Skąd jednak biorą się tak silne zapędy do zamiany Kościoła w organizację dobroczynną? Ich głównym korzeniem jest chęć wpisania nauczania i działalności Kościoła w jedną z wielu ideologii dominujących współcześnie w życiu publicznym. W przypadku przeliczających billboardy na pomoc ubogim najczęściej jest nią jakiś wariant socjalizmu. Równie dobrze może jednak zakłamywać chrześcijaństwo inna materialistyczna ideologia, na przykład przyznający jednostce pełne moralne prawo do dysponowania swoją własnością prywatną liberalizm ekonomiczny. Współcześnie człowiekowi podsuwane są nowe bożki stanowiące alternatywne wobec chrześcijańskiego Boga absolutne Dobro, takie jak ochrona środowiska, imigracjonizm czy emancypacja tzw. mniejszości seksualnych. Najnowszym wariantem jest propozycja pełnego podporządkowania również sfery sacrum restrykcjom antypandemicznym – np. wzywanie do całkowicie zamknięcia kościołów czy zwalczanie przyjmowania Komunii do ust. Wszędzie tu mamy do czynienia z nadużyciem w postaci postawienia pewnego rodzaju materialnego dobra nad dobrem duchowym. W większości z wymienionych przypadków problem realnie istnieje i należy się do niego odnosić, tak jak należy dbać o szpitale czy dokarmiać głodne dzieci. Podobnie należy zwalczać wyzysk ekonomiczny, szanować własność prywatną, dbać o środowisko czy przeciwstawiać się zarazie. Chrześcijanin nie może jednak stawiać któregokolwiek z tych celów wyżej niż zbawienia duszy. Tak, cesarzowi należy oddawać to, co cesarskie – ale nie to, co Boskie.

Dokładnie każdy wydatek da się przeliczyć na obiady dla ubogich dzieci, szpitale, hospicja czy pensje dla pielęgniarek – to gonienie króliczka nigdy się nie skończy, dopóki Kościół i inne siły broniące prawa naturalnego całkowicie nie skapitulują. Skuteczność wrogów chrześcijaństwa w kaptowaniu osób neutralnych, a także mniej uformowanych lub naiwnych chrześcijan ma dwa źródła.

Po pierwsze jest to jednoznaczność, z jaką przedstawiają swoje racje. Piętnujący Kościół i rozliczający chrześcijan z tego, czy są dostatecznie „dobrzy" w przyjętej sferze materialnej nie mają najmniejszego problemu z ustawieniem się w roli arbitrów moralności. Dochodzi do absurdalnej sytuacji, w której wielu lu-

dzi Kościoła tłumaczy się przed niewierzącymi, że tak naprawdę to też należą do obozu postępu, a ostatnie wybryki ciemnych sił reakcji to jedynie epizod. W ten sposób przywódca niemieckiego episkopatu tłumaczył się z jasnego stanowiska Watykanu ws. błogosławienia związków jednopłciowych. Jego zdaniem nawet w tak elementarnej sprawie „nie ma łatwych odpowiedzi". Biskup zapomniał o prostym nakazie danym nam przez Chrystusa: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi. (Mt 5, 37)". Tymczasem to Kościół był historycznie w świecie zachodnim depozytariuszem moralności publicznej. To na podstawie etyki chrześcijańskiej można ocenić, czy ktoś jest „dobrym człowiekiem".

Drugim źródłem jest naiwna lub pyszna wiara w możliwość pogodzenia chrześcijaństwa z wybranym bożkiem i stworzenia doskonałej lub bliskiej doskonałości rzeczywistości doczesnej. Tu przypomina się z kolei trzecie kuszenie Pana Jezusa przez diabła. „Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: «Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon». Na to odrzekł mu Jezus: «Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz» (Mt 4, 8-10)". Wyznawcy materialistycznych ideologii chcą składać Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek – co prawda nie kłaniają się tylko Bogu, ale w zamian za to żyją ułudą podbicia swoim „nowym chrześcijaństwem" wszystkich królestw świata wraz z ich skarbami. Choć jest powiedziane jasno, że Królestwo Boże nie jest z tego świata.

Wielce szkodliwa jest chęć rozmycia nakazów chrześcijaństwa w ogólnikowych hasełkach dotyczących „dobra ludzkości". Podstawowym dobrem człowieka nie jest materialny komfort i długie, wygodne, beztroskie życie, ale zbawienie duszy. Nie nastąpi żadne pojednanie materialistycznych ideologii z chrześcijaństwem. Dla chrześcijanina celem życia nie jest jego komfortowe przeżycie, ale walka o zbawienie. Pan Jezus przestrzegał nas jasno (Mt 10, 34-39): „Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową; i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy. Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je. A kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je".

Przestrzeń publiczna nigdy nie jest neutralna

Zasadniczym powodem, dla których akcja billboardowa budzi tak silną reakcję, jest pierwsze tak silne i odważne wejście przekazu opartego na moralności chrześcijańskiej do przestrzeni publicznej. Ona powinna być „neutralna" – wolna od chrześcijańskiego przekazu. Tak jak państwo powinno być światopoglądowo „neutralne", a najlepiej laickie – czyli dogmatycznie ateistyczne. Owładnięci materialistycznymi ideologiami lub wiarą w kompromis „umiarkowani chrześcijanie" próbują nas też czasem przekonywać, że to przeciwskuteczne. Oczywiście gdy wielkie media, popkultura i politycy promują wartości antychrześcijańskie, ich dominacja w przestrzeni publicznej nie jest przeciwskuteczna dla ich agendy.

Proliferskie i promałżeńskie billboardy stanowi pierwszy cios w tę dominację, tak jak wprowadzenie ochrony życia ciężko chorych dzieci nienarodzonych było pierwszym ciosem w letniość na płaszczyźnie stricte politycznej. Czekają nas trudne i wymagające lata, ale zwolennicy zachowania chrześcijaństwa jako fundamentu moralności publicznej w Polsce powoli budzą się ze snu. Dostrzegają, że bierność i utrzymywanie status quo nie powstrzymają rewolucji społecznej.

Celem chrześcijaństwa nie jest wypracowanie „rozsądnego kompromisu” z możnymi tego świata, ale głoszenie Słowa Bożego. Danego od Boga, nie „wydialogowanego”. Obrona Prawdy, nie pochwały mediów i klepanie po plecach – „co prawda katolik, ale nie taki zły”, może nawet „fajny”. Chrystus mówi nam także: „Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili fałszywym prorokom”. Także dziś mamy wielu fałszywych proroków i także dziś każdy z nas mierzy się z wieloma pokusami. Podsuwa nam je ten sam diabeł, który niegdyś kusił Boga-Człowieka na pustyni. Każdy idzie jego drogą i mniej lub bardziej świadomie wybiera sobie za patrona Judasza Iskariotę.

Fot. fundacjakornice.pl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nie-zakazujmy-aborcji-dokarmiajmy-dzieci-a-co-na-to-ewangelia/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć